

# KURJER POLSKI

## w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK: 6 fr.  
ZA SZESĆ MIESIĘCY: 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce: 1 dolar 63 c.  
z kosztami przesyłki przez Post-Office-  
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE  
powinny być adresowane do wydawcy

**A. REIFF, Imprimeur**  
9, place du Collège de France. 9  
PARIS

Anonsa: wiersz 50 cent.  
ZAWIERAJĄC WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków  
szukających zatrudnienia, jako  
też dla dających takowe, ogła-  
szone będą bezpłatnie.  
Manuskrypta nie zwracają się.  
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-  
niem marki pocztowej.

## WSPOMNIENIE

DWUDZIESTEJ PIERWSZEJ ROCZNICY MĘCZENSTWA

### RZĄDU NARODOWEGO

Patriotyczny Rymanów i Lwów nie zapomnieli o 21 rocznicy stracenia pięciu członków Rządu Narodowego dnia 5 Sierpnia 1864 r.

Był to dzień straszny, — ginęła bowiem śmiercią męczeńską najwyższa, legalna władza narodowa. Na stoku cyradelli w Warszawie powieszni zostali przez najezdniczków moskiewskich: generał Romuald Traugut, prezes Rządu Narodowego i Romuald Zuliński, Rafał Krajewski, Józef Toczyński i Jan Jeziorański, członkowie Rządu Narodowego.

Każdy z nich był człowiekiem niepospolitym, światłego, wykształconego umysłu i szlachetnego serca; każdy z nich był człowiekiem wielkiego charakteru i zasługi, czysty i bez skazy. Polska ma prawo być dumna, iż tacy ludzie stali na czele narodu w chwilach ogólnego wzruszenia i walki o swe prawa.

Ażebym się przekonać jakiej to miary byli ludzie, radzimy przeczytać żywot Rafała Krajewskiego, napisany przez Agatona Gillera, a wydrukowany w drugim tomie *Polski w walce*, który wyszedł w Krakowie (1875 r.). Zamieszczone w tym zyciorysie *Listy więzienne* Rafała Krajewskiego są obrazem prawdziwej wzniosłej duszy.

Tak ginęli święci Pańscy, jak zginęli ci szlachetni reprezentanci narodu.

Przebyli chlubnie najstraszliwszą i najtrudniejszą próbę, jaką Bóg na człowieka dopuszcza!

Śmierć męczeńska ostatniego składu Rządu Narodowego położyła koniec powstaniu.

Wprowadziło ono jeszcze długo słabym płomieniem i bohaterski ksiądz

Brzózka, stojąc na czele nieznaną trwogi powstańców, uwijał się przez cały 1864 r. po Podlasiu i jeszcze w 1865 r. bił Moskali, ale ruch ten bez rządu i bez reprezentacji był już tylko dogorywaniem wielkiego powstania, w którym Polacy walcząc wśród najtrudniejszych warunków, rozwinęli z siebie zasób ogromnej wytrwałości.

Ofiara, jaką Polska poniosła dla prawa i prawdy, oraz wolności, przez śmierć męczeńską swojego Rządu Narodowego, powinna być corocznie przez nas święconą, jak bywa w kościele święconą śmierć męczenników za wiarę.

Krew tych ostatnich nadała fundamentowi kościoła moc, której żadna ziemska potęga podważyć i obalić nie może, — krew polskich męczenników nada polskiemu państwu siłę niepokonalną i postawi nasz naród na czele cywilizacyjnego postępu.

Jak w latach poprzednich, tak i w roku obecnym najlepiej zrozumiano znaczenie tej rocznicy we Lwowie i dla tego obchodzono ją tam publicznie.

Dnia 5 Sierpnia 1885 r. mieszkańcy przedmieść: Wulka, Nowy Świat i Bajki wraz z mnóstwem młodzieży rękodzielniczej, przybyłej z miasta, zebrał się wieczorem przy kaplicy na wzgórzu Wulki Panińskiej, zbudowanej przez lwowskiego kupca Bogdanowicza, i odśpiewali potężnym chórem pieśni religijno-patriotyczne.

Kaplica była pięknie przystrojona w zieleń i rzęsiście uiluminowana.

Po złożeniu w niej wieńców na cześć zamordowanych z rozkazu carskiego pięciu członków Rządu Narodowego, zainicjowano za spokój ich duszy «Anioł Pański».

Obrzęd ten zrobił na wszystkich podniosłe wrażenie.

Dnia 7 Sierpnia 1885 r., o godzinie 8 rano, w kościele archykatedralnym we

Lwowie, odbyło się żałobne nabożeństwo za dusze tychże samych pięciu straconych członków Rządu Narodowego.

Publiczność przybyła do kościoła tłumnie i szczerze napeliła obszerną świątynię. Szczególniej wiele było Polek, bo one zawsze przewodniczyły zwykły w każdej dobrej manifestacji. Również wiele było studentów gimnazjalnych, których serdeczny a gorący patriotyzm zapowiada, że wyrosną z tej młodzieży dzielne pokolenie obrońców Ojczyzny.

Należy także zanotować pocziwe a rozumne odezwanie się lwowskich gazet z okazji rocznicy 5 Sierpnia.

Mówiliśmy tu o gazetach polskich, narodowych, niezawisłych, jako to o *Gazecie Narodowej*, o *Dzienniku Polskim* i o *Kurjerze Lwowskim*.

Zamieściły te pisma artykuły wstępne, lub w kronice, dobrze napisane i w nich oddały hołd pamięci bohaterskiego Rządu Narodowego, oceniając przytem powstanie bez uprzedzeń, a zgodnie z prawdą.

Z tych artykułów najwięcej podobał się nam wstępny artykuł *Gazety Narodowej* w Numerze 178, z dnia 6 Sierpnia.

Autorem tego artykułu jest mąż zasłużony w sprawie narodowej, wytrawny i zdolny publicysta, ob. *Władysław Gótemberski*.

Z poglądami jego zupełnie się godzimy. Oto kilka wyjątków z jego pięknego artykułu:

Straceniem Rządu Narodowego była istotnie egzekucja z 5 Sierpnia, w materialnym znaczeniu słowa. Straceni byli zaprawdę najwyższą władzą narodową w epoce wojny narodowej, byli uprawnionymi reprezentantami epoki straszniego przejścia, a naród nie tylko wstydzicie się tych krwawych świadków swej żywotności nie potrzebuje, lecz może być dumny z ich życia i zgonu. Żaden cień nie pada na ich życie i czyny poświęce-

nia, a zgon jest otoczony aureolą męczeństwa.

Epoka ta sądzona z dziejowego stanowiska, nie była powstaniem w zwykłym znaczeniu tego słowa, to jest rozpaczliwym za bronię chwyceniem przeciw władzom legalnym; nie była też rewolucją, czyli zburzeniem porządku społecznego, *lecz była wojną narodową*, w uroczystym a ścisłym pojęciu.

I niech nikt nie mówi, niech nie mówią nieprzyjaciele, tudzież spóźnieni przeciwnicy tej wojny, że przewodcy i reprezentanci tej wojny byli bezimiennymi, bo jak każdy z współczesnych znał tych, co na polu walki naród pierśią zasłaniali, tak każdy w swych społeczno-narodowych stosunkach wiedział dobrze straż kierunek i władza narodowa tej strasznej epoki płyną, a powodował się jej zleceniami właśnie tyle tylko, ile mu dyktowały moralne uznanie i zaufanie osobiste do bezpośredniego, znanego i żytego z nim w życiu społecznym organu odrodzonej władzy.

Bezimiennymi były i pozostały tylko całopalne ofiary, o ile wyroki, jak ten z 5 Sierpnia i rozporządzenia tych, którzy po rozgromie panowanie objęli, nie uczyniły je publicznymi.

Nie, epoka wojny narodowej, brana w swej dziejowej całości, nie była wcale bezimienną konspiracją, z jakimiś nieodpowiedzialnymi przewodzcami, straszną improwizacją, którą w każdej porze ktoś, kto ma chęć po temu, stworzyć jest zdolny.

Nie, wojna ta narodowa była czynem odrodzonego organizmu narodowego, który prawom niepogwałconego bytu narodowego oddał najwyższe na tym świecie świadectwo; czynem reformy niezbędnej dla dalszej dziejowej trwałości narodu, jaką potrafił wdroić w siebie samym i dokonać; czynem narodowym w próbie dziejów ludzkości, z której to próby wyszło społeczeństwo jako niespożyta ograniczona całość, niepokalana na czci swojej, a zdolna zarówno do bohaterstwa jak do męczeństwa.

Dnia 5 Sierpnia 1854 r. stracono Rząd Narodowy i tem faktycznie zamknięta została epoka wojny narodowej owych czasów. I długo naród oplakiwać może tej spełnionej, podniosłej ofiary na najwyższej jego reprezentacji, — tem więcej, że straconych zaliczać będzie do najpiękniejszych postaci naszych dziejów współczesnych.

Lecz, jeżeli zamknięto tym strasznym aktem epokę wojny narodowej, to nie przecięto przezeń bynajmniej żywotności narodowej. Naród poczuł się w sobie, w swym bycie organicznym i takim się światu przedstawił; a następstwo materialne przegranej wojennej, może być najwyżej to jedynie, aby w tej formie i w tych granicach wojna przeżyta drugi raz się nie powtórzyła.

I czynią też wszystko panowie ementarnego pobojuwiska od lat 21, aby tam więcej organiczne życie narodowe już się nie poczyniło i przez to sposobą plac do

wcale innych przejść dziejowych, do wojen może, w rezultacie których nie leży wcale organiczne wyrównanie różnic; lecz jak życie narodu nie jest związane integralnie z granicami ziem jego, tak też i życie jego na chwilę nie ustaje.

Biada narodowi, któryby na chwilę żyć przestał, a fałszywą i zabójczą była u nas teoria prawiąca o zmartwychwstaniu.

Naród nasz żyje i rozwija się stosownie do warunków, gdzie tylko znajduje warunki życia narodowego, zapewnione prawami cywilizowanych społeczeństw. Tam się też skupiają jego skarby tradycji i zadatki polityczne wielkiej jego przyszłości.

Żyje i pracuje naród, gdzie pracować może, a tej pracy kierownikiem, aby płodną była, jest odrodzone poczucie odrębno-organicznego bytu narodowego, a tej pracy podniętą jest miłość Ojczyzny, rozgrzana ofiarami całopalnymi narodu, a tej pracy celem zdobycie warunków pełnego rozwoju sił dla wiecznego bytu narodowego.

Naszej pracy tutaj niech przyświecają wielkie wzory bohaterstwa i męczeństw z przeszłości, aby nastrój życia narodowego na jeden stopień nie malał, bo za tę spuściznę odpowiedzialniśmy przed światem, a w obchodzie żałobnym nawet ku czci tych klasycznych świadków naszej drogi dziejowej, szukajmy jeszcze nowych żywiołów dla życia narodowego w zmienionych warunkach. »

#### ZAKŁAD ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA W PARYŻU

Piękne są i pożyteczne emigracyjne instytucje.

Każda z nich utrzymuje się ofiarnością i pracą naszego społeczeństwa i w oczach ludzi bezstronnych, zdolnych do wydania sprawiedliwego sądu, służyć może jako jeden jeszcze więcej dowód żywotności polskiego narodu i potężnej w nim siły organicznej.

Wygnani z własnego kraju przez najezdniczków, którzy rządzą nim, nie mając żadnego do tych rządów prawa, Polacy tworzą na tułactwie narodowe instytucje, które zapobiegając zlaniam się z obcym społeczeństwem, rozwijają w nich pierwiastek samorządny, państwowy.

To nam tłumaczy wielką doniosłość emigracyjnych instytucji i wyjaśnia zarazem powody, dla których każdy prawy Polak jest do nich serdecznie przywiązany, jakby do własnego mienia i do własnej chwały.

Takim też przywiązaniem cieszy się *Zakład Świętego Kazimierza*, niezawodnie jedna z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych emigracyjnych instytucji, która się utrzymuje zbiorowymi siłami, wywołanemi przez pracę i zabięgiwość ubogiej zakonnic, na Litwie urodzonej, siostry Teofilii Mikulowskiej.

Ona to, ta słaba, ciężarem lat obarczona niewiasta, swoim niezmiernym trudem i poświęceniem bezprzykładnym utrzymała wśród największych burz ten Zakład i nie dopuściła jego upadku. — Jej zawdzięczamy głównie i przede wszystkim, że do dziś istnieje, że się rozwija i tworzy wiele dobrego, dając przytułek sędziwym weteranom naro-

dowej sprawy i wychowanie sierotom pozostałym na tułactwie po ojcach zasłużonych.

Z ostatniego sprawozdania dowiadujemy się, że w roku 1884 miał *Zakład S. Kazimierza w Paryżu* 53,635 fr. 70 c. dochodu i 59,165 fr. 45 c. rozchodu. Rachunek zamknął się więc deficytem w kwocie 5,530 fr. 25 c., który pokryć muszą składki i ofiary następnego roku.

Rozpatrując się bliżej w poszczególnych pozycjach sprawozdania, widzimy, że renty i procenty od kapitałów, będących własnością Zakładu, wynoszą tylko niewielką stosunkowo sumę 3,187 fr.

Główne źródło dochodu w roku objętym sprawozdaniem stanowiły dary. Dały one kwotę 20,105 fr., która jest chlubnym świadectwem ofiarności Polaków i Polek, jako też sprzyjających nam Francuzów i Francuzek, przyjaciel polskiej sprawy, tej sprawy, która tylko przez ludzi miłkczemnych nie jest uznana za sprawę słuszną i sprawiedliwą.

Rząd francuzki płaci Zakładowi rocznie 14,240 fr. na utrzymanie weteranów, ministerjum zaś spraw wewnętrznych udzieliło 5,000 fr. subsydjum.

W Zakładzie znalazło w 1884 r. przytułek 32 weteranów i pobierało w nim wychowanie 56 dziewcząt i 18 chłopców.

Dziewczęta po ukończeniu wychowania umieszczone bywają najczęściej w Polsce, gdzie znajomość języka polskiego ułatwia im znalezienie odpowiedniego zatrudnienia, znajomość zaś języka francuzkiego czyni je wielce pożądanymi jako bony do dzieci w zamożniejszych domach.

Zakład S. Kazimierza obsługiwany jest i utrzymywany przez Siostry miłosierdzia.

W Paryżu mieści się przy ulicy du Chevaleret, 119. Jest tu kaplica i obszerne przy niej budynki, w których mieszkają zakonnice, uczące się w zakładzie dziewczęta i weterani narodowej sprawy.

Ci ostatni mieszkają w skrzydle budynku, zbudowanym na dziedzińcu.

Każdy weteran ma swój osobny pokój i obsługę. Objady, śniadania i wieczerze jadają w wspólnej sali, lub też każdy u siebie w pokoju.

Jest też mała dla weteranów biblioteka i gazety.

Obchodzenie się z dziećmi i z starcami jest wzorowe.

Z przytułku u S. Kazimierza korzystało już wielu znakomych ludzi, których czyny chlubnie opisała historia.

Wspomniay tylko niektóre nazwiska, jak generała *Józefa Wysockiego*, *Tomasza Olżarowskiego* poety, *Cypryana Norwida* poety, malarza i rzeźbiarza i *Leonarda Rettla*, zmarłych w Zakładzie S. Kazimierza, ażeby wykazać pożytek jego i powiedzieć jak szacownym, potrzebnym i chlubnym jest przytułek, jaki znajdują tu na starość emigranci, gdy choroby i wiek osłabia ich siły, brak zaś środków nie pozwala im na wygodne w własnym lokalu życie.

Zaden dom inwalidów na świecie nie jest tak chwalebny, pięknym i sławnym przytułkiem dla zasłużonej starości, jak ten Zakład S. Kazimierza.

Przyjęcie do niego jest już świadectwem zasługi i chwały.

Nad chwałę zaś dobrych synów pokrzywdzonej Ojczyzny poświęcających się, aby tę Ojczyznę z niewoli wydobyć, niema większej chwały na ziemi i niema też większej zasługi, nad zasługi tych, którzy pod hasłem Boga i Ojczyzny pracując i walcząc, stali się obrońcami prawdy i sprawiedliwości.

Od swojego założenia aż dotąd Zakład S. Kazimierza był dla przeszło dwustu w ten

sposób zasłużonych Polsce i ludzkości starców ostatniem schronieniem.

Kończąc w nim życie, umierali nie samotnie, lecz otoczeni współczującymi sercami, jakby na łonie rodziny.

Jednocześnie, w tymże samym czasie, gdy Zakład S. Kazimierza zamykał powieki dwustu przeszło emigrantom dobrze zasłużonym, przysposobił do życia i zasługi przeszło pięćset sierot lub dzieci ubogich rodziców polskich.

Dzieci te byłyby wyrosły w bruku paryżkim być może na zakale imienia polskiego, Zakład S. Kazimierza zapobiegł temu i wychował je na użytecznych pracowników ludzkości, którzy Ojczyźnie usłużyć potrafią w trudnej jej doli.

Oprócz obszernych budynków przy ulicy du Chevaleret (119), Zakład S. Kazimierza posiada pod Paryżem, w departamencie Seine et Oise, we wsi Juvisy dom i ogród, który dla polskich weteranów ofiarował Hrabia i Hrabina de Montesuy, dając przez tę szlachetną ofiarność wyraz współczucia, jakim byli i są ożywieni dla sprawy naszego narodu. Nazwisko ich zapisane jest w wdzięcznych sercach polskich.

W Juvisy mieszka kilkunastu weteranów i mieści się szkoła dla chłopców, którą Siostry Miłosierdzia starannie prowadzą.

Weteranom z Juvisy pozwolił hrabia i hrabina de Montesuy używać przechadzki w pobliskim swoim parku, jaki otacza ich zamek.

Sznanowe ich nazwiska znajdujemy pomiędzy temi osobami, którym Zakład S. Kazimierza zawdzięcza powstanie, wzrost i utrzymanie swego istnienia.

Oto są te osoby: księżna Adamowa Czartoryska i hrabina Xawera Grocholska. Zaraz po tych dwóch hrabiach polskich czytamy nazwisko hrabiego i hrabiny de Montesuy, później zaś dopiero nazwiska wielu innych dobroczyńców, tak rodaków, jak cudzoziemców.

Pomimo ich ofiarności i zaszków gościnnej Francji, Zakład S. Kazimierza nie może podolać wszystkim wydatkom, które ciągle rosną w miarę zwiększającej się liczby potrzebujących pomocy. Widzieliśmy, że i w r. 1884 był dość znaczny deficyt.

Ażebym w przyszłości unikać niedoborów i utrwalić byt instytucji przez powiększenie jej kapitału fundacyjnego i tym sposobem zrobić niemożliwym upadek Zakładu S. Kazimierza Rada Opiekunczą postanowiła urządzać loterję na wielką skalę i wystawę fantów, oraz celniejszych utworów polskiego malarstwa i rzeźby w Paryżu i w Londynie.

Rząd francuzki zezwolił na urządzenie loterji i przygotowania do niej jak i do wystawy raźnie postępują.

Rada Opiekunczą jeszcze 15 Sierpnia 1883 roku wydała odezwę do artystów polskich, w której, rachując na ofiarność, jaka ich tak chlubnie wyróżnia wśród artystów świata całego, uprasza o nadsyłanie obrazów i szkiców na loterję i wystawę.

Obok spełnienia dzieła dobroczynności, młoda sztuka polska będzie miała sposobność przedstawić się poraz pierwszy światu na tej wystawie zbiorowo jako całość.

Dotąd znają sztukę polską za granicą ze znakomitych, ale pojedynczych tylko obrazów, tu może ona wystąpić w swoim indywidualnym charakterze i da się poznać jako odrębna szkoła polskiego malarstwa.

Cel więc dobroczynny, piękny i szlachetny, a prawdziwie patriotyczny, jakim jest niesienie pomocy tyranemu na usługach Ojczyzny starcowi i słabemu dziecięciu, mającemu wyrosnąć na dobrego dla Polski sługę,

złączy się z wysokim celem artystycznym, również pięknym, szlachetnym i potrojcznym.

Urządzenie w Paryżu i w Londynie wystawy polskich obrazów i posągów będzie bardzo doniosłym faktem.

Świat się przekona, że Polacy dobijając się niepodległości politycznej, jako naród, któremu państwo przemoc sąsiadów wydarła, odzyskał pomimo ucisku i ciemności w niewoli cywilizacyjną samodzielność.

Wystawa ta wywoła wniosek ludzi bezstronnych, przyznający nam moralny i cywilizacyjny byt.

Polski naród posiada własną, świetną literaturę, w której poezja tak wygórowała, że nie ma równej sobie tak co do wielkości idei, jak i piękności formy, posiada także i własną sztukę polską.

Tak, nie ulega wątpliwości, że jeżeli wystawa zdoła zgromadzić najcenniejsze utwory pędzla polskiego, sztuka polska zawdzięczać będzie Zakładowi S. Kazimierza uznanie za granicą swej odrębności.

Na odezwie Rady Opiekunczej Zakładu S. Kazimierza do artystów podpisani są: Prezes: książę Władysław Czartoryski; Wice-Prezes: Margrabia de Varennes; Prezydentka: Hrabina de la Redorte; Wice-Prezydentka: Hrabina de Montesuy i Sekretarz: Dionizy Zaleski.

Nie wątpimy, że artyści odpowiedzą położonemu w nich zaufaniu i wezmą liczny udział w wystawie.

Loterja i wystawa, jeżeli się powiedzie, przyniesie Zakładowi S. Kazimierza kilkaset tysięcy franków.

W powodzenie nie wątpimy, bo nie wątpimy w szlachetność i ofiarność Polaków i Polek.

Bilety rozsprzedają już we wszystkich niemal krajach Europy i Ameryki.

Co do przedmiotów na loterję fantową, nie będzie ich brakowało.

Każdy kraj będzie miał na wystawie osobny dział dla przedmiotów, jakie ofiarował na loterję.

Smutnem byłoby, gdyby polskich przedmiotów było mniej, niż z innych krajów i gdyby były mniejszej wartości.

Niechaj każda Polka weźmie do serca swego los Zakładu S. Kazimierza i honor kraju, a nie wątpimy, iż rodaczki nasze dostarczą fantów, które podobnie jak polskie obrazy obudzą podziw świata.

Popierajmy gorliwie całe to przedsięwzięcie.

Ułatwiamy rozsprzedanie biletów i sami według możności nabywamy je.

Wspólnymi siłami wiele dokonać można. Tem chętniej zaś przykładajmy ręce do tej wspólnej roboty, iż przyniesie ona nie tylko ogółowi, ale każdemu z pracowników niemalą osobistą korzyść, bo moralne podniesienie i wydoskonalenie charakteru.

Po wielekroć razy sprawdzono, iż ludzie nie leniwi w pracy wspólnej dla dobra publicznego, uczą się żyć publicznie i wyrabiają w sobie cenne przymioty obywatela.

Gdy się nauczymy wspólnymi siłami dźwigać i utrwalić instytucje narodowe i dobroczynne, nauczymy się przez to samo skutecznych sposobów dźwigania Ojczyzny z niewoli.

Jedno z drugiem się łączy, jedna nauka wywołuje drugą, — nie ma zaś pracy i nie ma ofiary podjętej w imię Boga i Polski, która by bezpośrednio nie zmierzała do oswobodzenia Ojczyzny.

Bądźmy więc przekonani, że, dając poparcie przedsięwzięciu Rady Opiekunczej i pomagając w Jej chwalebnem usiłowaniu

utrwalenia bytu Zakładu S. Kazimierza, każdy z nas dostarcza tej małej cegły, jaka jest potrzebną do wzniesienia wielkiego budynku wolnej, całej i niepodległej Polski.

Dodajmy na chlubę Polski, że jeden z naszych zamożnych rodaków raczył wziąć 2.000 biletów.

Ciągnięcie loterji postanowiono przez Ministra w miesiącu grudniu 1886 r.

Biletów dostać można w biurze loterji, 108, rue Saint Dominique; u Dam Członków Towarzystwa; w Domu Świętego Kazimierza, 119, rue du Chevaleret; w Księgarni Pana Mickiewicza i w Redakcji Kurjera Polskiego w Paryżu.

## WALNE ZGROMADZENIE

TOWARZYSTWA BYŁYCH UCZNIÓW SZKOŁY POLSKIEJ  
w Paryżu

Dnia 2 Sierpnia 1885 r. odbyło się w domu Szkoły naszej, przy ulicy Lamandé, 15, walne zgromadzenie Towarzystwa byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu.

Trzydziestu sześciu członków wzięło udział w zgromadzeniu.

Przewodniczący, Karol Kowalski, zagał posiedzenie mową, w której wspomniął o wzroście towarzystwa, jego ważności i jego charakterze jako związku przyjaźni i braterstwa i wymienił tych, którzy z prowincji przybyć nie mogli a nadesłali swoje wota, jako też i tych, którzy, mieszkając w Paryżu, nieobecność swoją wytłumaczyli usiłowaniami zajęciem.

Sprawozdanie sekretarza, F. Trawińskiego, podało dokładny obraz czynności Towarzystwa wielce pozytywnej i zasługującej na ogólne poparcie całej emigracji. W ciągu roku mówiliśmy nie jednokrotnie o tej czynności, nie będziemy więc powtarzać szczegółów dobrze napisanego sprawozdania sekretarza, zwłaszcza, iż jest ono drukowanem w broszurze francuzkiej p. t. *Procès-verbal de l'Assemblée Générale du 2 Août 1885.* (Vingt-deuxième année.)

Ze sprawozdania skarbnika, S. Karwowskiego, przytaczamy główne cyfry:

1) Fundusz żelazny Tow. wynosi 9,354 fr. 95 c. Dochód tegoroczny 4,911 fr. 7 c. Wydatki zaś 1,385 fr. 77 c.

2) Członkowie honorowi, którzy wspierają byłych uczniów w ich patriotycznej czynności, wypłacili sumę 670 fr.

3) Fundusz żelazny kasy szkolnej przedstawia 2,105 fr. 61 c.

Ta kasa, którą powiększą zapewne datki dobroczynne rodaków, przeznaczoną jest na utrzymanie i wykształcenie synów emigrantów w Szkole Polskiej.

4) Kapitał funduszu Pomocy Naukowej wynosi 24,872 fr. 32 c. Dochód roczny przedstawia sumę 2,132 fr. 95 c., wydatki zaś na pomoc naukową wynoszą 1,380 fr.

Fundusz ten jest funduszem żelaznym Towarzystwa Pomocy Naukowej, które Agaton Giller założył w Paryżu w 1867 roku. Towarzystwo to przed kilku laty rozwiązało się i fundusz swój żelazny przekazało Tow. byłych uczniów Szkoły Polskiej z obowiązkiem udzielania z niego pomocy uczącej się młodzieży.

5) Fundusz czasopisma kwartalnego *Bulletin* wynosił 1,142 fr. 84 c., wydatki 1,010 franków 15 c.; pozostało 132 fr. 69 c. Do ostatniej liczby dodać trzeba sumę zebranych składek u członków czynnych i honorowych 850 fr., — tak, że na rok przyszły

fundusz czasopisma ma już do rozporządzenia 982 fr. 69 c.

6) *Fundusz konferencyjny* miał przychodu 224 fr. 65 c., wydatków 214 fr.; pozostało 10 fr. 65 c.

Konferencji urządziło Tow. w ciągu roku cztery:

1) 31 Marca r. b.: *O sztuce w Polsce* przez *F. Trawińskiego*, pod prezydencją *Bereckiego*;

2) 16 Kwietnia r. b.: *O Słowackim Juljuszu* przez *Wacława Gasztowta* w rocznicę śmierci poety, pod prezydencją *Maxymiliana Hertla*, członka honorowego Tow.;

3) 16 Maja: *O Kazimierzu Brodzińskim* przez *Sewerynę Duchinską*, pod prezydencją *Leonarda Niedźwieckiego*, członka honorowego Tow.;

4) 4 Czerwca: *Okuchni stole polskim* przez *Szreterę*, pod prezydencją *W. Gasztowta*.

Oprócz tego Tow. urządziło w Listopadzie r. z., jak każdego roku, *Wieczór na cześć Adama Mickiewicza*.

7) *Różne fundusze*. Pod tym tytułem Tow. posiadało 500 fr., ofiarowanych przez ś. p. *Wiktora Zienkowicza* dla autora najlepszej rozprawy o którejkolwiek kwestji historycznej. Konkurs ogłoszony kończy się 31 Grudnia 1885 roku. Dotąd jednak nie nadesłano żadnej rozprawy na konkurs.

Summa 1,028 fr. 65 c. ofiarowana także przez ś. p. *Wiktora Zienkowicza*, członka honorowego Tow., przeznaczona jest dla syna emigranta, jako pomoc do ukończenia nauk w jednym z wyższych zakładów specjalnych.

Sprawozdanie finansowe, ułożone bardzo dokładnie, nie zostawia nic do życzenia.

Po zbadaniu wszystkich pozycji i rozprawach, jakie wywołały niektóre summy, zgromadzenie jednomyślnie zawotowało podziękowanie dla komitetu Tow., zwłaszcza też dla sekretarza i skarbnika za dobre, pilne i sumienne wywiązanie się z przyjętych obowiązków.

Summa 50 fr. została przeznaczoną jako nagroda od Tow. dla *Alfonsa Hajdukiewicza*, ucznia klasy retoryki w Szkole Polskiej.

Przeszłego roku wybrani zostali na członków honorowych « Towarzystwa byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu »:

*Agaton Giller* i *Zygmunt Miłkowski*, w tym roku *Gustaw Pawłowski* i *Henryk Bukowski*.

Następnie przystąpiono do wyboru komitetu na rok 1885/86.

Oprócz 36 obecnych, głosowało jeszcze 37 nieobecnych przez kartki nadesłane z prowincji.

Do komitetu wybrani zostali: *Stanisław Karwowski*, *Wacław Gasztowt*, *Juliusz Jasiewicz*, *Emil Bojanowski*, *F. Trawiński*, *Artur Berecki*, *Artur Czernik*, *Karol Kowalski* i *Albert Bitner*.

Z członków komitetu wybrani na rok 1885/86 sekretarzem *Juliusz Jasiewicz* (75, rue Prony), skarbnikiem *Stanis. Karwowski* (6, rue de l'Ecole de Médecine).

Po skończonem posiedzeniu, członkowie udali się na wspólny objad i wieczór razem spędzili na serdecznej rozmowie.

## KORRESPONDENCJE

### Kurjera Polskiego

Wiedeń, 6 Września 1885 r.

Wiadomo, że rząd austriacki, robiąc ustępstwo żądaniu Pruss i Moskwy, prze-

szkodził odbyciu pielgrzymki Polaków do Welehradu.

Pielgrzymki Czechów, Morawian, Słowaków i południowych Słowian puszczono wolno, nie miały bowiem tego znaczenia, ile by miała gromadna pielgrzymka Polaków do grobu S. Metodego.

Zakazać wprost pielgrzymki Polaków nie wypadało, rząd bowiem austriacki nie chce uchodzić za przeciwników naszego narodu, wymyślono więc zaraźliwe w Morawii choroby i ażeby tych chorób pielgrzymi polscy nie roznieśli, wydano zakaz przed 5 lipca, na który się Polacy wybierali, powstrzymania na czas pewien pielgrzymek do Welehradu.

Pojedynczo udawali się Polacy i zaraza się ich nie czepiła, — według rządu stałaby się groźną tylko wtedy, gdyby Polacy tłumnie przybyli.

Gdy polscy nauczyciele, zaproszeni przez czeskich, wybierali się do Welehradu, rząd bez ceremonii zakazał im jechać, nie tając rzeczywistego powodu zatrzymania ich w kraju; tym zaś powodem było podejrzenie, iż nie dla naukowych i religijnych, lecz dla politycznych celów mają się zjechać polscy i czescy nauczyciele w Welehradzie!

Tymczasem wielka pielgrzymka połączonych Polaków z Poznańskiego, z Pruss zachodnich, z Górnego Szlązka, z Krakowa, z Galicji oraz z zaboru moskiewskiego, została odłożona do sierpnia (23), ale rząd i później tak manipulował, że w końcu skłonił komitety w Krakowie, we Lwowie i w Poznaniu do zupełnego zaniechania pielgrzymki.

Rząd austriacki postąpił w tym razie wbrew swojemu interesowi.

Zbliżenie się Polaków do zachodnich Słowian przy grobie apostołów słowiańskich byłoby rozwojem idei jedności katolickich Słowian.

Jedność ta jest dla Austrii pożądaną, przeciwną zaś tylko Moskwie i Niemcom.

Względy dla miłych sprzymierzeńców, którzy wiedzieli, iż jedność katolickich Słowian wtedy jest tylko możliwą, gdy Polacy do niej wejdą, zmusiły rząd austriacki do wstrzymania Polaków i tym sposobem rząd ten przyczynił się do odłożenia na czas nieograniczony wykonania tej jedności, na której Austria wsparta, nie potrzebowałaby oglądać się na łaski łapczywych sąsiadów.

Przymierze trójcesarskie, jak się z tego także faktu pokazuje, więcej jest pożyteczne dla Pruss i Moskwy, niż dla Austrii.

Zamiast kompanii polskich pielgrzymów, przybyły 5 Września do Welehradu deputacje od komitetów polskich, które organizowały niedopuszczoną pielgrzymkę.

Te deputacje dość liczne złożyły w kościele Welehradzkim, na grobie S. Metodego polskie chorągwie na pamiątkę i dary, których opis znajdziecie w gazetach.

Jan Matejko wymalował średnich rozmiarów obraz, przedstawiający braci apostołów SS. Cyryla i Metodego.

Obraz ten miała przywieść kompania krakowska i ozdobić nim kościół Welehradzki. Gdy pielgrzymka wstrzymana została, właściwiej byłoby obraz Matejki umieścić w katedrze na Wawelu.

Kopiec, który na cześć S. Cyryla i Metodego miał być teraz z ziemi polskiej, przyniesionej przez polskich pielgrzymów, w Welehradzie usypany, może wznieść się w przyszłości.

Zamierzona Liga katolickich Słowian może się także w przyszłości zorganizuje, — również jak porozumienie czeskich i polskich nauczycieli, którzy zamierzali w Welehradzie utworzyć słowiański związek szkolny

z wspólnym programem słowiańskim nauczania.

Ponieważ przeszkodzono pielgrzymce Polaków, która to wszystko miała wykonać, niechaj przynajmniej w waszym piśmie przechowaną będzie dla potomnych pamięć idei welehradzkich.

## Do Redaktora «Zgody» w Milwaukee

### ODPOWIEDZ.

Redaktor dziennika polsko-amerykańskiego «Zgoda» w numerze z dnia 5 Sierpnia r. b. apeluje do honorowego poczucia *Kurjera Polskiego w Paryżu*, wzywając nas, ażebyśmy naprawili krzywdę, jaką mu mimowoli wyrządziliśmy i ażebyśmy oświadczyli, że niepoehlebne nasze o nim wyrażenie polegało na pomyłce.

Żądanie swoje uzasadnia faktem, że od 1 Maja r. b., to jest od czasu objęcia przezeń redakcji, nie było ani jednego złego słowa w *Zgodzie* o *Kurjerze Polskim* i o jego wydawcy, że więc musiał ktoś z nas zażartować, wmawiając, iż czytał w tem piśmie korespondencją szarpiącą cześć moją i moje imię.

Redaktor oświadcza przytem, że otrzymał wprawdzie od swego paryzkiego korespondenta (pisującego pod pseudonimem *Janka Studzianieckiego*) artykuły *To i owo ze starego Świata*) list szarpiący moje dobre imię, ale nie ogłosił go w *Zgodzie*, był bowiem i jest zawsze z wielkim uznaniem dla *Kurjera w Paryżu* i przekonany jest o jego użyteczności, w sprawie zaś o drukowanie odezwy robotników, jaką mi jako drukarzowi wytoczono, sympatyzował z mną.

Cieszy nas to szlachetne wyznanie i wdzięczni jesteśmy za nie szanownemu redaktorowi *Zgody*.

Oświadczamy jednocześnie, iż od 1 Maja r. b., to jest od czasu objęcia przezeń redakcji, nie czytaliśmy w rzeczy samej w jego piśmie napastliwych artykułów na mnie i na *Kurjera*, więc też nie do niego stosuje się zarzut, jakismy zrobili *Zgodzie* w numerze 38 *Kurjera Polskiego w Paryżu*.

Nowy redaktor zna dobrze wielkie a poważne posłannictwo prasy emigracyjnej, jeżeli nie dopuszcza do swego dziennika artykułów potwarznych, jakie zawiść, złość, próżność obrażona, lub namiętna pycha, rzucąc zwykły na tych pracowników narodowych, co nie szukali u niej upoważnienia do działania i nie staneli w rzędzie jej kapryśną łaską obdarzonych ulubieńców.

Ale, przynajmniej nowemu redaktorowi zasługę dobrej redakcji, dziwić się musimy śmiałości, z jaką zapytuje: « Czy w istocie widział p. Reiff podobne artykuły w *Zgodzie*? » to znaczy podpisane przez *Janka Studzianieckiego*, a szarpiące moje dobre imię i sławę.

Na to pytanie, dowodzące, iż nowy redaktor nie zna chyba swego pisma z epoki, jaka poprzedziła jego redakcję, odpowiadam, iż nie tylko widziałem, ale czytałem w *Zgodzie* napaszczi na *Kurjera* i na moją osobę.

Z powodu to właśnie tych napaszczi zrobiłem w artykule *Jeszcze słowo w sprawie osobistej* (Nr. 38 *Kurjera* z 15 Lipca r. b.) redaktorowi *Zgody* zarzut nieogledności i popierania niezgody pomiędzy emigracją i następnie zwróciłem się ze skargą do *Związku Narodowego Polskiego w Ameryce*, żądając, aby nie dopuszczał w swoim organie napaszczi na pismo, które od samego początku szczerze popierało *Związek Narodowy*.

Pisząc to, nie wiedzieliśmy, iż *Związek Narodowy* oddał dawnego redaktora, pana Wendzińskiego, jako nieukwalifikowanego do obowiązku kierowania pismem, które powinno rozwijać wielkie zadania polityczne, narodowe i ekonomiczne, jakie ma na celu *Związek*.

Zarzut nasz odnosił się do niego, on bowiem zamieszczał nadsyłane mu z Paryża artykuły, szarpiając nie tylko moją osobę, ale wielu innych patriotów dobrą sławę i działania. Nie było w nich krytyki sumiennej i poważnej, pożądanej dla każdego, tylko złośliwe kąsania i zmyślenie faktu.

Gdyby nowy redaktor zajrzał był do numerów *Zgody* z przed 1 Maja, byłby w nich znalazł nie jeden taki artykuł z Paryża nadesłany, jaki on uważał za przyzwoite wrzucić do kosza.

Kończąc naszą odpowiedź, powtarzamy jeszcze raz, iż zrobiliśmy zarzut dawnemu redaktorowi *Zgody*, nie wiedząc, iż odsunięty został od redakcji; cieszymy się zaś wraz z wszystkimi zwolennikami prawdy i powagi, iż nowy redaktor nie chciał swego pisma zamienić na narzędzie do ustawicznej waśni i kłótni, która aż w Ameryce szuka miejsca do rzućcia pocisków, niepomnia, iż niemi to właśnie rozbija harmonię w obozie narodowym i to w chwili, gdy postawienie narodu polskiego po za prawem europejskim i rozszalałe prześladowanie Polaków wymaga skupienia wszystkich sił w jedną falangę, zdolną odeprzeć szturm potężnych nieprzyjaciół.

Tylko pod hasłem zgody zdobyliśmy wyjść cało z oparów strasznych i zwyciężko przetrwać burzę, jaka nam piaskiem miota w oczy, ażebyśmy nie widzieli skrytobójczych ciosów, którymi godzą w serce narodu.

Paryż, 14 Września 1885 r.

Adolf Reiff,

wydawca « Kurjera Polskiego w Paryżu. »

## ROZMAITOSCI

Jak wpływy prusko-moskiewskie przeszkodziły pielgrzymce Polaków do Wielehradu, tak też usiłowały przeszkodzić podróży Polaków na wystawę węgierską do Budapesztu.

Z obawy, aby ta podróż nie dała powodu Węgom do demonstracji nieprzyjaznych Moskwiom i Prusom, a przyjaznych Polsce, demonstracji, któreby wykazały, iż nie sami tylko Polacy upominają się o swe prawa, lecz, że im dopomagają Węgrzy, dla których Polska niepodległa jest potrzebą; — dzienniki wiedeńskie, służące naszym wrogom, rozpuściły pogłoskę, iż rząd węgierski zwrócił się do władz miejskich w Peszcie, ażeby nie dopuścili z powodu przyjazdu Polaków do demonstracji niemiłych Moskwiom, któreby przyjęcie Polaków w stolicy Węgier podniosły do takiego znaczenia, iż zrównoważyłoby ono ważność wizyty cara w Kromieryżu.

Pogłoski uporczywie powtarzane zrobiły swoje. Niektórzy bowiem Polacy uwierzyli w nie i czując się obrażonymi zakazem ministra węgierskiego, postanowili wstrzymać się od wyjazdu do Budapesztu.

*Nowa Reforma* i *Dziennik Polski* radziły zaniechać zupełnie zamiar wycieczki do Budapesztu, jeżeli prawdą jest, iż minister węgierski nie chce dopuścić do swobodnego objawu nad Dunajem uczuć polskich i węgierskich.

Jedna *Gazeta Narodowa* przesyła pogło-

szę, jej bowiem redaktor, Władysław Golemberski, zna dokładniej od innych rzeczywisty charakter Węgrów, oraz ich politykę.

W końcu udano się do samych Węgrów o wyjaśnienie, o czem *Gazeta Narodowa* doniosła w następujących słowach:

« Z powodu pogłoski, rozsiewanej przez dzienniki wiedeńskie, a mającej na celu przeszkodzenie zbliżeniu się Polaków z Węgrami, komitet wybrany z łona Lwowskiej Rady miejskiej, zwrócił się 26 Sierpnia telegraficznie z zapytaniem do Budapesztu, o ile pogłoska ta jest prawdziwą. W odpowiedzi otrzymał następujący telegram »:

« Pogłoski dziennikarskie są bezpodstawne. Ani naczelnik miasta, ani też prezydent tutejszego klubu polskiego, nie wiedzą o żadnem rozporządzeniu ministerjalnem. Zresztą biuro prassowe i prefektura policji zdemaskowały w tutejszych dziennikach tę zupełnie bezpodstawną pogłoskę jeszcze przed nadejściem telegramu lwowskiego » podpisano: Gerlőczy, burmistrz.

Tak więc intryga się nie udała.

Polacy w znacznej liczbie pojechali do Budapesztu 5 Września, a przyjęcie, jakiego doznali, ożywiło polskie serca i polskie nadzieje.

W Węgrzech mamy rzeczywistych przyjaciół, którzy gotowi są ponieść ofiarę, byle Polska oswobodzoną była.

Manifestacja polsko-węgierskiej przyjaźni i braterstwa w Budapeszcie pokryła cieniem świetność zjazdu w Kromieryżu i pokazała, że Polacy nie są odosobnieni, że ich sprzymierzeńcem jest wielomilionowy, dzielny, szlachetny i waleczny naród węgierski, którego wola wiele waży na szalach polityki austriackiej i europejskiej.

Opis pobytu Polaków w Budapeszcie podamy w następnym numerze.

\*\*\*

*Gazeta Narodowa* donosi, że adres do F. H. Duchńskiego podpisali wszyscy goście bawiący u wód w Rymanowie, — działwa również acz na oddzielnym arkuszu.

We Lwowie i w innych miastach galicyjskich chętnie także podpisują patrioci adres do naszego jubilatą.

Słyszeliśmy, że obchód we Lwowie na cześć jego ma się odbyć 10 Października r. b., to jest w dzień imienia jubilatą.

Medal z portretem Duchńskiego zapewno nie będzie jeszcze wykonany na dzień obchodu, będzie więc później wręczony dostojnemu historykowi i etnografowi.

W Wielkopolsce sprawą jubileuszu zajął się p. Dr. L. Rzepecki i przedrukował w *Gońcu Wielkopolskim* adres do Duchńskiego, przez komitet lwowski zredagowany, wezwał Wielkopolan do podpisywania tego dokumentu czci i uznania.

Adres komitetu lwowskiego wydrukujemy w jednym z następnych numerów naszego pisma.

\*\*\*

Krakowski komitet pomocy dla wydalonych z Pruss odbył dnia 28 Sierpnia 1885 r. posiedzenie pod przewodnictwem wielce zasłużonego patrioty i obywatela p. *Ksawerego Konopki*. Dotychczas, to jest w ciągu pierwszych kilkunastu dni istnienia komitetu, zgłosiło się do niego 61 wygnańców. Wszyscy otrzymali zaraz tymczasowy przytułek, gmina ofiarowała pomieszkania. Wynajdywanie posad dla wygnańców idzie dotąd pomyślnie. Na owych 61 już 45 zostało umieszczonych na posadach, tak, że już tylko 16 oczekuje zarobku. Tych ogłasza się dziennikom. Z datków dobrowolnych wpły-

nęło w tym krótkim przeciągu czasu do kasy komitetu 1.320 reńskich i 70 centów, — wydano zaś na noclegi, żywność i drogę 234 złr. 6 centów, pozostaje w kasie gotówką 1.066 złr. 64 cen. Listów wysłał komitet 219. Pomyślnie wyniki zawdzięcza się przeważnie gorliwości prezesa Konopki, który literalnie całe dnie tej sprawie poświęca, a ma też skuteczną pomoc ze strony D-ra Zolla i komissji kwaterunkowej, złożonej z pp. Cyfrowicza, Korneckiego, Szpakowskiego i Zawilowskiego. Postanowiono zawiązać w Krakowie i miastach prowincjonalnych specjalne komitety rekodzielnicze dla wystarania się o zajęcia dla rzemieślników wygnańców. Wniosek przyjęto i poruczono tę czynność pp. Armólowiczowi, Korneckiemu, Szpakowskiemu i Zawilowskiemu. Wreszcie wybrano komitet wykonawczy, w skład którego weszli pp. prezes Konopka, wiceprezes hr. Cieszkowski, Dr. Cyfrowicz i pan Zółtowski.

Spodziewać się należy, że inne komitety naśladować będą w gorliwości krakowski komitet. Jesteśmy też pewni, że wspólną pracą zdołamy w prędkim czasie zagoić tę bliźnię, jaką nam zadała złość i nienawiść Bismarka.

Myślał swojej ojczyźnie usłużyć, robiąc nam krzywdę, ale jest to niedźwiedzia usługa.

Bóg nas nie opuści, jeżeli my sami ręk nie opuścimy i działać energicznie będziemy.

\*\*\*

Korrespondent rzymski dziennika *Politische Correspondenz* donosi: « W kołach Watykańskich mówią, że rząd pruski trwa ciągle przy tem, aby na *Stolicy Arcybiskupiej w Poznaniu nie zasiadł Polak*. Postanowienie to Pruss nie pozwala Kurji załatwić sprawy obsadzenia opróżnionej stolicy. Papież proponował kilku kandydatów narodowości polskiej, których nominacja nie zagroziłaby w niczem porządkowi politycznemu Pruss, ale rząd ich odrzucił. Stolica Apostolska uważa za całkiem uprawnione żądanie Polaków, aby arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim był ich rodak. »

Rząd moskiewski rozpoczął wydalania poddanych Niemiec z Królestwa Polskiego.

*Gońiec Wielkopolski* donosi, że na początku Sierpnia wyprawił Oberpolicmajster z Warszawy transport 140 poddanych pruskich, którzy albo nie mieli paszportu, lub go przetrzymali albo też były ich paszporty w nienależytym porządku.

Konsul pruski dał każdemu tak zwaną *Reise-Route* z nakazem udania się najprostszą drogą na miejsce urodzenia w Prusach, — oberpolicmajster atoli wysłał ich dnia 7 Sierpnia 1885 r. razem pod strażą wojskową do granicy w Alexandrowie.

Koleją żelazną dojeżdża się w pięć godzin do Alexandrowa, transport atoli szedł zwolna piechotą, odpoczywając i nocując po więzieniach i dopiero 19 Sierpnia przybył na granicę. Mężczyźni szli w kajdanach skuci po dwóch, kobiety i dzieci szły wolno. Większa część chciała wyjechać z kraju koleją żelazną własnym kosztem, na to jednak nie pozwolono.

Byli to ludzie rozmaitej kondycji, prości robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, ludzie młodzi i starsi, z kobiet służące, żony współtransportowanych mężów, bony i guwernantki, po większej części Niemcy co do języka i narodowości.

*Gazeta Narodowa* pisze jednak, że w tym transporcie było wielu rodaków naszych rodem z zaboru pruskiego, ludzi zupełnie biednych.

Fakt ten dowodzi, że wydalanie z obu tych państw, z pruskiego i moskiewskiego, jest następstwem tajnej umowy rządów rozbiornych, zawartej zapewne w Skiernewicach w celu większego prześladowania naszej Ojczyzny i ekonomicznego zniszczenia Polaków.

Wydałań z Królestwa Polskiego poddanych pruskich nie należy więc brać za odwet na Niemcach, lecz za dowód wspólności rządu moskiewskiego z niemieckim w ohydnej polityce dręczenia Polaków.

Dotknięci zostaną i Niemcy, być nawet może, że więcej Niemców niż Polaków wydalonych będzie z Królestwa Polskiego, ale będzie to tylko skutkiem wykonania, nie zaś samej treści zawartej umowy.

Z Berlina znowu donoszą, że wydalanie niemieckich poddanych z Królestwa Polskiego przybiera coraz większe rozmiary, że w dniach 23 i 24 Sierpnia przybyły na granice nowe transporty wydalonych i nowe ich oddziały są oczekiwane. Równocześnie nie ustaje wydalanie Polaków z Pruss.

Do jakich ścieśnień w stosunkach międzynarodowych dojdziemy w skutek tych experimentów? łatwo się domyślić.

*Nowa Reforma* donosi, że 14 Sierpnia 1885 roku odbyła się w Lublinie rewizja u pewnego szewca, zamieszkałego przy ulicy Świętoduskiej z powodu podejrzenia, iż działa w interesie unii i w jej obronie. Obecny był przy rewizji sam gubernator lubelski i liczni żandarmi. Po bardzo ściślej rewizji zatrzymano podejrzanego pod strażą. Denuncjacja przyszła z Warszawy. Szukano głównie książek i druków.

Skargi są powszechne na naczelnika powiatu w Zamościu, który stara się wszystkich w gorliwości prześladowczej prześcignąć i dopuszcza się samowoli, wdzierając się jako władza administracyjna w takie sprawy, które należą tylko do władz sądowych. On na sądy bynajmniej nie zważa i sam nie mając do tego prawa, wydaje wyroki.

Moskale w swoich dziennikach piszą o *Rossjanach* w Galicji jakby Rusini byli Moskalmi i ciągle się rozwodzą nad prześladowaniem *Rossjan* przez Polaków. Prześladowania w Galicji nie ma, ani też *Rossjan* w Galicji nie ma, nic to jednakże nie przeszkadza publicystom moskiewskim pisać o kłamstwie przez swoich polityków wymyślonym, żaden z nich za to nie wspominał ani słowem o prześladowaniu, jakiego Rusini i narodowość rusińska doznaje pod panowaniem carskiem. Oto kilka faktów tego prześladowania. Kijowski cenzor, *Bafalskij*, wyśtosował prośbę do « głównego zarządu dla spraw prasowych, » ażeby zabronił wydawania i sprzedaży « *Katarzyny* » *Szewczenki*, gdyż ten utwór wzbudza nienawiść do Moskali Wielkorossjan. Jak spodziewać się należało, zarząd uczynił zadość żądaniu cenzora. Notabene, za cara Mikołaja « *Katarzyna* » *Szewczenki* miała aż dwa wydania, a nawet po zesłaniu *Szewczenki* nie była nigdy wzbroniona.

Z Połtawskiej gubernii mamy wiadomość, że tam inspektorzy szkolni jeżdżą po gubernii, robią rewizje u profesorów, nauczycieli wiejskich i uczniów i konfiskują książki ukraińskie, przepuszczone nawet przez cenzurę, choćby nauczyciel miał te książki dla własnego użytku.

W gronie Sióstr Miłosierdzia we Francji,

które za 45 letnie usługi przy chorych przedstawione zostały do orderu legii honorowej, znajduje się Polka *Goździcznia*, rodem z Kujaw.

*Teodor Toussenet*, znany we Francji tłumacz *Göthego*, urodzony z Polki, zmarł w Paryżu, w Sierpniu 1885 r., dobiegłszy 80 lat wieku. W rękopisie po nim pozostały przekłady z *Wincentego Pola*.

Dr. *Kazimierz Gąsiorowski*, emigrant z 1863 roku, po upadku powstania bawił jakiś czas w Zurichu w Szwajcarii, z kąd wraz z żoną przeniósł się w 1865 r. do Serbii, gdzie został lekarzem powiatowym. Położył on wielkie zasługi w Serbii i zaszczytnie znanym jest w świecie naukowym. W wojnie z Turkami 1877 i 78 r. odznaczył się poświęceniem i bardzo gorliwą pracą w ratowaniu rannych serbskich żołnierzy. Obecnie jest on głównym dyrektorem Szpitala państwowego w Belgradzie i dobił się wysokiego znaczenia wśród Serbów. Król Milan zaszczyca go osobistą życzliwością. Dr. Gąsiorowski z polecenia rządu serbskiego udał się obecnie do Madrytu, celem badania cholery, która w 1885 r. tak mocno dotknęła Hiszpanię. Dotąd umarło na cholere kilka dziesiąt tysięcy Hiszpanów.

Na turniczu szachowym w Hamburgu w dniu 18 Lipca b. r. *Zuckertort* z Warszawy popisywał się, grając jednocześnie z wieloma bardzo silnymi graczami. Rezultat był zadziwiający, gdyż na 26 granych jednocześnie partji, znakomity szachista wygrał 18, przegrał 4, zaś 4 doprowadził do remis. Najlepszy to zapewne szachista na świecie.

*Aleksander Jurkiewicz*, oficer w moskiewskiej służbie wojskowej, znajdujący się na Kaukazie, skorzystał z dziesięcioletniego pobytu w tym kraju w ten sposób, że zwiedził Persję i opracował jej opis po polsku. Dzieło to ze względu na liczne odsyłacze w językach wschodnich, a tem samem i na potrzebę czołówek odpowiednich, drukuje się w Lipsku.

Profesor filozofii w Uniwersytecie Warszawskim, *Henryk Struve*, zaszczytnie znany w polskiej naukowej literaturze jako autor kilku dzieł treści filozoficznej i estetycznej, wielkiej wartości, odbywa obecnie podróżę po Grecji. Opis tej podróży drukować będzie jedno z pism warszawskich tygodniowych, później zaś wyjdzie osobno. Bardzo jesteśmy ciekawi tego dzieła, tak ze względu na osobę autora, zaliczanego do lepszych naszych pisarzy, jako też, że zawierać będzie niewątpliwie dokładne studjum o sztuce i o filozofii greckiej.

Wspaniały park *Niagary*, przy słynnym wodospadzie w Ameryce, otwarto dla publiczności 20 Lipca 1885 r. Pomiędzy orkiestrami, które uprzyjemniały spacer gościom odznaczyła się muzyka na instrumentach dętych pod kierunkiem *Rokickiego*.

W *Chemnicach* (gdzie jest saska akademia górnicza), założone zostało Towarzystwo polskie pod nazwą *Veletia*. Należy doń 7 członków, uczniów akademii. Za ich przykładem Polacy powinni się wszędzie organizować, gdzie tylko garstka się ich znajduje.

W połączeniu siła, w spólnem działaniu pewny skutek.

Profesor *Radojewski*, zmarły w Poznańskim przeznaczył za życia 90.000 marek na wybudowanie i wyposażenie domu sierot w *Miejskiej Górze*; 6.000 marek na odnowienie kościoła tamże, a 4.000 marek na odnowienie kościoła w *Mieszkuwie*; na reperację zaś klasztoru w *Miejskiej Górze* 6.000 marek. Dobroczynne dary zmarłego profesora utrwalają na długi czas jego pamięć.

Zmarła w miesiącu Lipcu 1885 r. w Warszawie ś. p. *Joanna Neybauer*, zwana *Matką sierot*, następujące poczyniła zapisy na cele dobroczynne: rubli 10.000 przeznaczyła dla *Ochrony przy ulicy Czerniakowskiej* w Warszawie; rubli 2.000 dla *Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności* na wsparcie studenta Uniwersytetu; trzy summy, to jest 5.000 rubli, drugą także 5.000 rubli i rubli 3.000 przeznaczyła na *różne zakłady gminy Ewangelicko-Augsburskiej w Warszawie*, wreszcie dla kościoła tegoż wyznania 150 r. Nie zapomniała też ś. p. *Joanna* o kilku dobroczyniach w ochronie. Dawniej małżonkowie *Neybauerowie* ofiarowali dom przy ulicy *Wareckiej* *Warszawskiemu Tow. Dobroczynności* i *gminie Ewangelicko-Augsburskiej*; w *Zakładzie zaś dla paralityków* przez rzezoną gminę za rogatkami *Wolskimi* wzniesionego istnieje jedno łóżko dla chorego, fundacji *Joanny Neybauer*, która na ten cel ofiarowała 1.000 rubli.

Pierwsze walne zebranie młodego litewskiego Towarzystwa *Byrute*, pod przewodnictwem *I. Mikczasa*, odbyło się w miesiącu Lipcu w Tylży przy licznych udziałach członków i gości. Towarzystwo to w ostatniej zimie dopiero założone, pomyślnie się rozwija, liczba jego członków wynosi już prawie 50. Stan kasy jest zadawalniący. Biblioteka liczy już przeszło 200 dzieł pomiędzy którymi kilka bardzo rzadkich i kosztownych, подарowanych przez pana *M. Sylwestrajtisa*. Jedynym celem Towarzystwa *Byrute* jest, z wykluczeniem wszelkich religijnych i politycznych dążeń, ożywienie, podniesienie i zachowanie języka ojczystego litewskiego, pomiędzy innemi przez wydawanie i rozdawanie pomiędzy ludźmi i dobrych elementarzy, książek dla dzieci, dzieł religijnych i t. p.

Rodak nasz, Dr. *Zygmunt Wróblewski*, zyskuje coraz szerszą popularność w Anglii. Sprawozdania jego w *Annales de Chimie* posłużyły do napisania specjalnej broszurki po angielsku, w której z jego naukowemi zasługami zapoznano społeczeństwo angielskie.

*Gazeta Narodowa* dowiaduje się z listu księdza *Dąbrowskiego*, który udał się do Ameryki celem założenia seminarjum polskiego w *Detroit*, że przybywają tam seminarzyści z Galicji, jak nie mniej księża, w nadziei, że gdy stąpią na amerykańską ziemię, od razu zostaną proboszczami. Ks. *Dąbrowski* ostrzega, że myśl ta jest zwodniczą, a do Seminarjum w *Detroit*, którego, nawiasem mówiąc, jeszcze nie otwarto, przyjmowani będą ci tylko, którzy w pierw listownie się porozumiają i od swego biskupa otrzymają polecenie.

Pod nazwą *Węzeł* zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie, które w listopadzie roku zeszłego uzyskało zatwierdzenie namiestnictwa. Celem tego Stowarzyszenia jest dalsze wychowanie i kształcenie uczniów szkół publicznych, wstępujących do zawodu rękodzielniczego i przemysłowego. Inicjatorem Stowarzyszenia jest p. *Budzynowski*, dyrektor ruskiej szkoły ćwiczeń we Lwowie. Ofiarował na rzecz tegoż Stowarzyszenia swą bibliotekę, składającą się z 2.000 dzieł. Przyniesie ono wiele pożytku, byle tylko wytrwałości nie brakło. Danie mu porządku przez p. *Budzynowskiego* wraz z ofiarą biblioteki jest zasługą, za którą należy się szlachetnemu patryjocie cześć i uznanie.

Pan *Józef Sobieszkański*, rodem z Radomia, założył w Manchester wielką farbiarnię. W administracji oraz w samej fabryce zajętych jest kilku rodaków.

*Athenaeum* donosi, iż profesorem matematyki a zarazem dyrektorem nowo utworzonego obserwatorium w Tokio, w Japonii, został Dr. *Moczarski*, wnuk wychodźcy polskiego, urodzony w Anglii.

W Warszawie jest obecnie 210 modniarek, zatrudniających w magazynach swoich 1.960 pracownic i 1.700 uczennic. Oprócz tego jest 800 szwaczek, pomocnic ich 1.580 i uczennic 1.860. Razem więc utrzymuje się z igły 8.110 kobiet, to jest 4 procent żeńskiej ludności Warszawy.

W roku 1884 było w Warszawie 330 większych fabryk i zakładów przemysłowych, które zatrudniały 14.370 robotników. Produkcja ich roczna wynosiła 25.634.666 rubli sr.

Nasi artyści dramatyczni, a raczej artyści dramatyczne zaczynają być sławne za granicą.

*Helena Modrzejewska*, genialna artystka w wyższej komedji i w dramacie, nie mająca w Europie i w Ameryce równej sobie w rolach bohaterkich liryczno-traicznych, stała się wielce popularną na scenach angielskich. Przedstawienia jej w Stanach Zjednoczonych były jednym szeregim tryumfów. W Londynie również ją oklaskiwano i uznano jej grę za lepszą, doskonalszą i więcej wdzięku artystycznego mającą, niż gra *Sary Bernhard*.

Występy *Modrzejewskiej* w Poznaniu, w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie były zawsze i są witane z najżywszą sympatją i radością.

Niepospolita ta kobieta z domu *Bendówna*, rodem z Krakowa, jest małżonką *K. Chłapowskiego*, obywatela z Poznańskiego, syna generała. Jesienią w r. 1884, przybywszy z Ameryki na odpoczynek do Krakowa, zaczęła się u malarza *Piętkowskiego* uczyć malarstwa i we dwa miesiące zrobiła tak wielki postęp, iż budzi we wszystkich podziwienie.

Panna *Deryng*, bardzo utalentowana dramatyczna artystka, znana na naszych scenach we Lwowie, w Warszawie, w Krakowie i w Poznaniu, występowała w rolach gościnnych na teatrze czeskim w Pradze. Gra jej *Czechów* zachwycała. Panna *Deryng* wyszła za mąż i chwilowo ustąpiła ze sceny.

Trzecia wreszcie Polka aktorka, która się dała poznać za granicą i zyskała sobie u ob-

cych sławę i rozgłos, jest pani *Adolfina Zimajerowa*, rodem z Krakowa. Tej jesieni zaczęła występować w «Pierścieniu rodzinnym» w teatrze berlińskim *Walkalia* i miała nadzwyczajne powodzenie. Niemcy nie mogą się dość nachwalić jej wybornej gry. Dyrektor tego teatru zawarł z *Zimajerową* umowę, która ją zobowiązuje do dalszego występowania w Berlinie.

*Odeski Listok*, pismo moskiewskie, wychodzące w Odessie, oryginalny podaje fakt, jaki miał miejsce w Bessarabii.

Mieszkańcy wsi *Karnesztu*, *Susłowa* i *Kordońca* znaleźli w lesie przykutego do drzewa człowieka; trzymały go łańcuchy u szyi i u nóg, zamknięte na kłódki. Człowiek ten czytał książkę i nie chciał odpowiadać na zapytania. Po oswojeniu go przez właścian z tej niewoli, okazało się, że to był niejaki *Stanisław G...cz*, dymisjonowany żołnierz, wyznania katolickiego, pochodzący z jednodworców, to znaczy, szlachty zagrodowej gubernii *Podolskiej*, powiatu *Latyczowskiego*, ze wsi *Janczyniec*, wieku lat 40. Dziwny ten człowiek, przyznał się, że przykuł do drzewa sam siebie, zamykając łańcuchy na kłódki i rzucając potem klucze od nich daleko w bok. Spowodowała go do tego chęć pokuty za grzechy, dręczące ciągle jego sumienie. W ten sposób przeżył dziesięć dni na modlitwie i szczerym poście. Znalezione przy nim książkę do nabożeństwa w polskim języku i historję świętą w języku rosyjskim.

Niewola, w jakiej Polska zostaje, wyraża najróżnorodniejsze dziwaczne pomysły.

Ów szlachcic zagrodowy z *Podola*, pobożny Polak, który zadał sobie tak ciężką pokutę za grzechy swoje i nie swoje, jest niewątpliwie człowiekiem szlachetnym i dobrym.

Gdyby naród nasz zostawał w normalnym położeniu, mógłby być umysł swój oświecić i byłby usłyszał z ust kapłana, że tak w nabożeństwie, jak i w pokucie można zgrzeszyć przesadą.

Podczas posiedzeń Wydziału Sądu Okręgowego *Wileńskiego* w miasteczku *Wilejce*, jakie się odbyły w styczniu r. b., rozstrzyganą była znowuż sprawa o nauczanie dzieci włościańskich elementarnych zasad czytania i pisania. Głównym oskarżonym był ubogi bardzo chłopak 17 letni, z zaścianka *Surynty*, syn zagrodowego szlachcica. Uczył on dzieci wiejskie za bardzo skromne wynagrodzenie czytać i pisać, nie wiedząc o tem, że rząd moskiewski na Litwie nauczania czytania i pisania uważa za rzecz karygodną. Przy bardzo wielu okolicznościach łagodzących, chłopiec skazany został na karę pieniężną w ilości rubli 3. Sprawy tego rodzaju coraz częściej w ostatnich czasach występują przed kratki sądowe na Litwie. Sędziowie śledczy zarzuceni są doniesieniami, a każdy z obwinionych o szerzenie oświaty pomiędzy ludem podlega mniej lub więcej dotkliwej karze. Takich to zdobyczy doczekała się ludzkość w XIX wieku!

Z Warszawy piszą dnia 28 Października r. b., że w tych dniach w ubogiej izdebce jednego z domów na Powiślu, zmarł *Antoni Grodecki*, egzguwerner, który przez lat 40 z górą nauczał dzieci w różnych domach na prowincji. *Grodecki* znał całe Królestwo Polskie i w części nasze wschodnie prowincje, to jest Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę. Zawsze oszczędny, zdołał zebrać na stare

lata kapitalik. wynoszący 10.000 rubli. Lecz i połowy procentu nie wydawał, żyjąc bardzo skromnie. Przed śmiercią zrobił testament, którym zapisał cały swój majątek wychowawcy I. P., synowi włościanina z okolic *Jędrzejawa*. Wychowaniec ów od małego chłopca, kształcony przez *Grodeckiego*, jest obecnie lekarzem wojskowym w wojsku. Stary guwerner zostawił po sobie pamiętnik, zobowiązując spadkobiercę, aby go drukiem ogłosił.

Pomiędzy polskimi stowarzyszeniami w Stanach Zjednoczonych jest jedno, noszące nazwę *Towarzystwa Rycerzy Świętego Kazimierza* w mieście *Chicago*, w stanie *Illinois*. Czy to jest bractwo religijne, czy też instytucja, mająca obok religijnych, narodowe polskie zadanie? Nie wiemy, nie czytaliśmy bowiem statutów rycerzy. Cieszylibyśmy się, gdyby się okazało, że rycerze *S. Kazimierza* tworzą zakon, bractwo, czy też towarzystwo, pracujące nie tylko dla chwały *Bożej*, lecz także dla zachowania narodowości polskiej, dla jej rozwoju i potęgi, ażeby celem ich głównym było oswojenie Polski z jarzma najezdźników. Z *Gazety Polskiej w Chicago* dowiedzieliśmy się, że dnia 29 Marca 1885 r. odbyło się roczne posiedzenie *Tow. Rycerzy S. Kazimierza*, na którym odbyły się i wybory. Skład wybranego zarządu jest następujący: *Józef Napieralski*, prezydent; *Józef Rozański*, naczelnik; *Stanisław Malicki*, sekretarz prot.; *Walenty Laskowski*, sekretarz finan.; *Jan Nowak* i *Andrzej Liss*, oficerowie; *Stanisław Bak*, kassjer; *Józef Thomas*, chorąży. Wszelkie listy do Towarzystwa mogą być adressowane: *Stanisław Malicki. 761. W. 17th. str. Chicago (Illinois)*. Towarzystwa polsko-amerykańskie, które dobrze rozumieją potrzebę solidarności Polaków i przyjęte są duchem polskiej samodzielnosci, przystępują do *Związku Narodowego Polaków w Ameryce*. Nie wiemy, czy *Rycerze Sw. Kazimierza* przystąpili już do tego Związku.

Przystąpienie do niego byłoby chlubnym dowodem dobrze zrozumianego patryjotyzmu *Rycerzy* i zdrowych a trwałych zasad ich działania, które wymagają, ażeby wszyscy Polacy utworzyli w Ameryce jedną organizację z własnym zarządem i sejmem. Parafie, gminy i różne towarzystwa, wchodzące w skład polskiego Związku, czyli polskiej *Ligi*, nie tracą dotychczasowego swego charakteru.

W okolicach *Smily*, na Ukrainie, w powiecie *Czerkaskim*, arabia *Bobryński* rozkopał około 30 kurhanów, pochodzenia, o ile się zdaje, scytyjskiego. Znalezione w nich oprócz wyrobów z gliny, żelaza, srebra i złota, także piękne klejnoty, noszące cechy dła greckiego, co pozwala odnieść czas usypiania kurhanów do V lub VI wieku przed Narodzeniem *Chrystusa*.

W stanie *Wisconsin*, w Ameryce, tworzy się zupełnie polska osada, zwana *Hofapark*. Cała okolica w obrębie kilku mil na okoła ma być zaludnioną Polakami. Ziemia jest dobra, lasu dosyć, klimat zdrowy, do jakiego Polak przywykł w swojej Ojczyźnie, Osada prędko wzrasta, ci bowiem Polacy, którzy dorobili się w *Chicago* lub w *Milwaukee* i posiadają małe kapitaliki, chętnie tam ziemię nabywają i osiadają na niej jako farmerzy. Proboszczem parafii polskiej w *Hofaparku* jest ksiądz *L. Peszczyński*. *Gazeta polska*

w Chicago donosi, że w roku bieżącym ks. Peszczyński założył także Szkołę polską i zakupił potrzebne książki szkolne w *Księgarni Polskiej* Władysława Dyniewicza.

Z teje gazety dowiadujemy się, że Polacy zbierają składkę na budowę kościoła polskiego w *Jersey City*, w mieście położonem w bliskości Nowego-Yorku.

Oby tylko nie zapominali języka polskiego i rozszerzali pomiędzy sobą przekonanie, iż dla Ojczyzny wszędzie Polak pracować powinien, że ich obowiązkiem po zrobieniu tam majątku jest wracać do Polski i nie wahać się życia nawet swego oddać w ofierze za jej, z jarzma obcego, oswobodzenie.

*Warszawski Dniownik* podał spis alfabetyczny nazwisk autorów (z opuszczeniem polskich), których dzieła w myśl ukazu cara z dnia 5 (17) stycznia 1884 nie powinny być dopuszczane do użytku publicznego w bibliotekach i czytelnich publicznych, oraz w bibliotekach, należących do klubów i stowarzyszeń.

Są to więc dzieła w pół zakazane, bo prywatni mogą je posiadać w swoich bibliotekach. Niektóre zakazane są dla powodów politycznych, lub społecznych, inne są dla tego, że obrażają moralność publiczną.

Nazwiska przez cenzurę moskiewską świeżo na index carski wprowadzone są: Agassiz, Almiński, Arnould, Bazin, Ballin, I. Bagehot, Becher, Błagowieszczewski, Bibikow, Büchner, Watson, Vermorel, *Wiatkaja Niezabudka* (pismo), Huxley, Debet, de Roberti (pisarz rosyjski), Denisew, Dobrołubow, Josan, I. K. Zukowski, Zarodymskij, Złatowratski, Zola (Assamoiri Nana), Iskander (Herzen), Quetelet, Clarus, Kozakowski, Colline, Lassale, Lewitow, Lubock, Lecchi, Louis Blanc, Lhuys, Leskow, Letniew, Lutostański, Lyell, L—v, Michelet, Mirtow, Mierzejewski, Marx, Michajłow, Michajłowski, Mill, M. (listy historyczne), Maleshot, Mordowcew (Ruch polityczny narodu rosyjskiego), F. Nefedow, Pisarew, Pomiałowski, Proudhon, Portugalow (Doniosły ruch w Żydostwie), Prizow, Prikłonski (Myśl o nauce socjalnej przyszłości), Pfeiffer, Rochefort, Reszetnikow, Réclus (francuzki geograf), Slepcow, Adam Smith, Spencer, Suworin, Sieczenow, Sudre, Flerowski, Karol Vogt, Cebrikowowa, Zimmermann (Świat przed stworzeniem człowieka), Czernyszewski (Powody upadku Rzymu), Schweitzer, Szełgunow, Scheer i Szczapow.

Z mocy wspomnianego wyżej carskiego rozporządzenia, pozbawione są prawa znajdowania się w czytelnich i bibliotekach publicznych dzieła różnych autorów rosyjskich i zagranicznych w liczbie 125, tudzież następujące czasopisma: *Sowremennik*, *Russkoje Słowo*, *Znaniye*, *Słowo*, *Russkaja Myśl*, *Oteczestwennaja Zapiski*, *Dielo* i *Ustoj*. Zawiadujący bibliotekami zobowiązali się piśmiennie, że nie będą udzielali tych książek i pism do użytku publicznego.

Zauważyć należy, że czasopisma te wychodziły w carstwie i przez czas długi podlegały cenzurze, pomiędzy autorami zaś wymienionymi są nawet tacy, którzy za stronników rządu byli uważani; rzeczywistych rewolucjonistów jest niewiele. Wielu z autorów wymienionych rosyjskich przebywa dotąd w Rossji i zajmuje posady urzędowe. Jakże zdziwieni być musieli, gdy swe dzieła zobaczyli za indexie!

Z zagranicznych pisarzy wciągnięto na index nie jednego z tych, którzy jak n.p. Zola i Réclus uchodzili za przyjaciela Moskali.

Pod tytułem *Polacy na obczyźnie*, donosi *Kurjer Warszawski*, co następuje:

« Ziomek nasz, Józef Piotrowski, założył pod Oranienbaumem szkołę jedwabniczą oraz stację doświadczalną. Celem rozwoju owadów, Piotrowski posługuje się przyrzędem własnego wynalazku. »

« Z południowej Afryki powrócił do rodzinnego miasta Gdańska, Polak, Włodzimierz Belke, znany dziś w świecie naukowym chemik. Zwiędzał on terytorjum Angry Pequeny, które zabrali Niemcy i terytorja Damary i Namaki. Zbiory złamąd przywiezione przeznaczył dla muzeum w Gdańsku. »

« Obywatel Amsterdamu, rodak nasz, Krasnopolski, zbudował w Szeningen, jako przedsiębiorca, wspaniały dom dla gości, przybyłych dla leczenia się (Kurhaus). Wzniesienie wspaniałego gmachu trwało pięć miesięcy. Krasnopolski w Holandji stał się popularnym z powodu swoich przedsiębiorstw i budowli. »

Na posiedzeniu *Towarzystwa biologicznego w Paryżu* Dr. Mendelson Maurycy z Warszawy miał odczyt o nowem odkryciu z fizjologii nerwów, który przez wszystkich obecnych (Paul Bert, d'Arsonwal) powitany został jednoznacznie oklaskami. Dr. Mendelson pobierał nauki w Warszawie, czas jakiś praktykował w okolicach Kielce, a następnie w Algierji i w Petersburgu, a doktoryzował się w Dorpacie.

## BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Pismo wydawane przez *Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu* p. t. *Bulletin Littéraire, Scientifique et Artistique Polonais* staje się coraz lepszem. Sierpniowy zeszyt zawiera dwa artykuły niepospolitej wartości, dobrze napisane, bardzo ciekawe i pouczające zarazem.

Artykuł Wacława Gasztowta: *Victor Hugo et la Pologne* należałoby przełożyć na język Polski, przedstawia bowiem w sposób dokładny i wyczerpujący stosunek wielkiego francuzkiego poety do Polski i jego pojęcia o sprawie polskiej.

Artykuł F. Trawińskiego *Casimir Brodzinski* jest francuzkiem streszczeniem pięknego studjum pani Seweryny Duchnińskiej, który szanowna autorka na posiedzeniu 16 Maja odczytała na żądanie Tow. byłych uczniów.

Gdyby *Bulletin* miał więcej czytelników pomiędzy Francuzami, byłiby przezeń dość dokładnie poinformowani o ruchu naukowym, literackim i artystycznym polskim. Jest on dość żywym i obszernym i nie ustępuje w znaczeniu żadnemu innemu.

Redakcja w piśmie tak małym, nie może się szeroko rozpisywać o wszystkich zjawiskach na polu polskiego życia umysłowego, — w działach jednak zatytułowanych *Revue des Revues*, — *Livres nouveau*, — *Nouvelles scientifiques*, — *Nouvelles artistiques* i *Variétés* podaje tyle wiadomości, że czytelnik może z nich powziąć wyobrażenie o obecnej pracy Polaków na polu nauki, literatury i sztuki.

Synowie emigrantów, o! zwłaszcza, co po polsku nie umieją a mają jednak serca polskie, powinni pilnie odczytywać *Bulletin*, który ich z życiem Ojczyzny zaznajamia. *Nekrologia*, na końcu każdego zeszytu za-

mieszczona, nie pomija żadnego z rodaków zmarłych na obczyźnie, a zasługujących na wspomnienie.

Wzmiankę naszą o sierpniowym zeszycie *Bulletinu* uzupełniamy wypisaniem kilku wiadomości o dziełach wydanych przez synów emigrantów:

*Etude Anatomique et Clinique sur la Sclérose en Plaques* par le Dr. I. Babiński, ancien interne, lauréat des Hôpitaux de Paris. (G. Masson. Paris, 1885). Jest to rozprawa doktoryzacyjna.

S. Zaborowski wydał dziełko p. t. *Les Chiens quaternaires*, jest to odbitka z miesięcznego Przeglądu illustrowanego p. t. *Matériaux pour l'histoire primitive et naturelle de l'homme*.

*Le traité de culture potagère (petite et grande culture)* par I. Dybowski, maître de conférence d'horticulture à l'Ecole nationale d'agriculture de Grignon.

*De la Goute Oculaire* par le Dr. Sigismond Zychow. Jest to także rozprawa doktoryzacyjna.

Dowiadujemy się z *Bulletynu*, że dnia 6 Lipca r. b., w kościele l'Assomption w Paryżu, odbył się religijny obchód tysiącletniej rocznicy śmierci S. Metodego. Książd Wł. Witkowski odprawił mszę uroczystą, książd Roman Wilczyński miał mowę, która wzniosłością idei i pięknnością słowa zrobiła ogromne wrażenie na słuchaczach. Tak więc dzień ten ważny dla Słowian, był i na emigracji dniem uroczystym.

Dowiadujemy się jeszcze, że kapitan w armii francuzkiej, Jarnowski, syn emigranta, na czele 110 żołnierzy, mając tylko jedną armatę, zdobył w Kambodży fort Ang-Ko (w okręgu Kalhat). Cztery razy szturm przypuszczał, w końcu zmusił bagnietami zbudowanych kambodżanów do opuszczenia fortu. Zostawili w nim 30 trupów i wiele wojennych materiałów. Ze strony Francuzów było tylko czterech rannych. W nagrodę okazanej waleczności, kapitan Jarnowski został chlubnie wymieniony w rozkazie dziennym armii.

## LYSINA, ta plaga naszego XIX wieku, której doznaje

wielu osób w młodym jeszcze wieku, zmieniając naszą młodzież na przedwczesnych starców, dała pochoj jednemu z naszych rodaków, panu BRYNKOWI Tadeuszowi, jak wielu innym poprzednikom, do przedsięwzięcia prób i experimentów. — Po kilkuletnich studjach i doświadczeniach wykonanych na różnych osobach, Pan Brynk ta razą osiągnął rezultat, na który nikt dotychczas się nie zdobył. — I tak, za pomocą Lotion Caesaria pana Tadeusza Brynka, włosy zupełnie przestają wychodzić, a używając go przez dłuższy czas, przedwczesnie obłysiały może w 2 lub 3 miesiący odzysgnąć jak najśliczniejsze włosy i porost.

Cena Flakonika Fr. 4.

Udać się z zadaniami pod adresem:

Mr. Thadé BRYNK, 76, rue Monge, Paris.

## PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paris — Imp. A. Reiff, 9, pl. du Collège de France.